Nr. 34. Kraków, 18 sierpnia 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Od 1. września biuro redakcyi i zarządu przeniesione zostanie na ulicę Szlak L. 26.

Obszary dworskie.

Ślady dawnych rządów biurokratów austryackich i ducha tych rządów widzimy i skutki do dziś czujemy na nienaturalnych tworach: o s o b n y c h, n i e z a l e ż n y c h o b s z a r a c h d w o r s k i c h. Że dawny rząd austryacki oddzielił obszary dworskie od gmin — temu nikt się nie dziwi. Ten rząd i dziś, choć od r. 1848 i 1866 zmieniły się warunki i okoliczności, chce rządzić nami na mocy starej metody tyranów: „r o z d z i e l a j i r z ą d ź“ — po łacinie mówi się to: *divide et impera!* Niestety! Dziwna natura polska ulega zgubnym wpływom polityki austryackiej i idzie jej na rękę. Rząd chciał oddzielić „panów“ od „chłopów“, „bogatych“ od „biednych“, „oświeconych“ od „ciemnych“, chciał wzbudzić nieufność i niedowierzanie między poszczególnymi stanami i warstwami narodu, rząd chciał wykopać między jednymi Polakami przepaść — bo nad niezgodnymi, kłócącymi się o miskę soczewicy najłatwiej panować, z nich najłatwiej ciągnąć zyski. Od Polaków zależało, by zaprotestować przeciwko temu i nie pozwolić na rozdział, a sposobność ku temu daje i ustawa, obowiązująca do dzisiaj, od 12 sierpnia 1866 r. Paragraf drugi tej ustawy tak brzmi:

„Posiadłość do związku gminnego w myśl „§ 1 nie należąca, może na żądanie posia„dacza za zgodą Gminy, zostać do związku „Gminy wcieloną, jeżeli przeciw takiemu żą„daniu ani polityczna Władza krajowa, ani „Wydział krajowy nic nie zarzuci“

a paragraf trzeci tak dalej opiewa:

„Posiadacz obszaru dworskiego lub części „jego, żądający wcielenia, może zawrzeć „z Gminą umowę względem wymiaru ciężarów i sposobu uiszczenia powinności, mających ze związku gminnego przypaść na jego „posiadłość. Do ważności takiej umowy potrzebnem jest zatwierdzenie politycznej Władzy krajowej (Namiestnictwa) w porozumieniu z Wydziałem krajowym".

Furtka więc była i przez tę furtkę przejść mogli wszyscy obszarnicy — gdyby chcieli. Lecz u wielu krew błękitna, u innych niezrozumienie interesu narodowego nie pozwoliły im „zniżyć się" do chłopa. U wielu znowu wrodzona ociężałość stanęła na przeszkodzie: zrobiliby to, ale „kiedy tak im jakoś zeszło..." i nie zrobili. U innych weszła w grę i sprawa pieniężna, — boć to obszar dworski nie płaci dodatków gminnych... Te i inne jeszcze przyczyny dzieliły szerokie sfery ludu wieśniaczego od możnych w kraju. Poza tem był szereg innych przyczyn. Niesprawiedliwe ustawy, jak drogowa, łowiecka, lasowa, jak ordynacye wyborcze do Parlamentu, Sejmu, Rady powiatowej i Rady gminnej, nieludzkie często obchodzenie się urzędników z chłopami, tykanie ich — to wszystko musiało burzyć i wzniecać nieufność, to wszystko dawało w rękę niecnym agitatorom miecz. Mieczem tym chłostali rządzących i możnych. Tak! Ale nad ich głowami, nad głowami Stapińskich, Wygodów, Dąbskich, Stojałowskich unosiły się i unoszą duchy Metternichów, Szmerlingów i innych „przyjaciół" Polaków — i duchy te tańczą z radości, że zdołali pokłócić i rozdzielić Polaków, że zasada: „*divide et impera*", rozdzielaj i rządź! udała im się, że ją w życie wprowadzili u Polaków. I dlatego to piętnujemy i piętnować będziemy tych, którzy w imię interesu klasowego idą w lud; grają na jego sercu i uczuciu — i wyciągają kasztany z ognia dla... siebie, dla swojej ambicyi.

Walczyć z przywilejami, walczyć o prawo i sprawiedliwość musimy — to jest naszym obowiązkiem narodowym, ale ile razy stanie naprzeciw nas wróg, tyle razy krzywda nasza na bok ustąpić musi i — chłop, mieszczanin i pan razem solidarnie iść wtedy muszą. W przeciwnym razie i dalej zostaniemy narodem „gorszym"; podbitym, ludem w niewoli i kajdanach, a inni, mądrzejsi od nas, będą nas dalej prowadzić na powrozie do własnego żłobu...

Świat idzie naprzód — zmieniają się przekonania, zmieniają się i ludzie. Przyszło powszechne głosowanie do Rady panstwa, przyjdzie, może już za 6 tygodni, do Sejmu, zniesiono krzywdzącą lud ustawę drogową, naprawiają ustawę łowiecką... Coś się więc zmieniło na lepsze — spodziewać się należy, że nie staniemy na miejscu, że nie cofniemy się, lecz pójdziemy dalej i obalać będziemy stanowe przywileje jedne po drugich... Poznali to i obszarnicy. Posłuchajmy, co pisze jeden z nich p. Adam Żuk-Skarszewski w „Związku chłopskim" z dnia 21 stycznia 1907 r.:

„Jednym z najbardziej piekielnych, w celu „opanowania „panów" przez „chłopów", a „chłopów" przez „panów" użytych środków, było właśnie utworzenie poza gminą „obszaru dworskiego". „I niestety potworny manewr udał się aż nadto „dobrze. Podzielił nas na dwa obozy, które umiał „tak długo judzić przeciw sobie, aż doszło do tego, „że „obszarnik" w naszem mniemaniu to tyle, co „podła dusza, pełna egoizmu kastowego, znienawidzona i pogardzona.

„A przecież jednę i tę samą ziemię uprawiamy, „gdy grad przyjdzie, tak samo nas zbije, gdy Pan „Bóg ześle powódź, razem nas zatopi; gdy rząd „nałoży podatki, wszyscy je płacić musimy, gdy „wojna wybuchnie, razem dzieci nasze krew polską przelewają. Razem się modlimy we wspólnych świątyniach Bożych i każde nieszczęście, „które kraj dotyka — każda radość razem nas „dotyka.

„I mimo tego my patrzymy na się jak wrogi, „a dyabeł się śmieje — no i duchy Szmerlingów „i Metternichów się śmieją.

„I lat już kilkadziesiąt, jak istnieje ta zła instytucya — wszyscy czujemy, że jest zła, a tak „trudno zdobyć nam się na jej zrzucenie. Ot i poseł „Potoczek postawił w Sejmie przed laty wniosek „o zniesienie „obszarów" i czemuż Sejm go nie „uchwalił? Bo w tradycyach rządu tkwi jeszcze „nieszczęsne hasło „*divide et impera*", bo to straszne hasło taką między nami otchłań wykopało, „że nam się już nie łatwo zgodzić na myśl jedną!

„Otóż mnie się to już sprzykrzyło! Nie chcę „być Waszym wrogiem, lecz Waszym bratem; nie „chcę, byście mię mieli za „obszarnika", ale za „szczerze Was miłującego rodaka i towarzysza. „A tak myślę, że gdy się jeden na to odważył, „może i innych pociągnie, bo wierzcie mi, że między obszarnikami jest dużo ludzi o gorącem sercu, „szczerze z tego stanu rzeczy niezadowolonych „i prawdziwąby mi radość sprawiło, gdybym się „dowiedział, że który „obszarnik" zdecydował się „na porzucenie tego piętna waśni braterskiej. „A gdy Sejm zobaczy, że te wstrętne obszary coraz bardziej znikają, może się wreszcie zdecyduje „na zniesienie ich ustawą krajową.

„Oby Bóg dał, by się to jak najrychlej stało."

Tak pisze jeden z obszarników! Trzeba więc zakołatać nam mocniej, niż dotychczas na jesieni do bram Sejmu polskiego we Lwowie, aby wreszcie zrozumieli posłowie sejmowi, że złączenie obszarów dworskich z gminami już dłużej odwlec się nie da! Co więcej! Złączenie takie jest dla kraju, dla dobra narodu korzystnem i koniecznem, bo zniknie jedna krzywda, która przez tyle lat lud raziła i drażniła — a warchołom w kraju i Niemcom poza krajem była na rękę.

„O czem inni piszą".

Jeżeli rząd czyli parlament któremuś stronnictwu, względnie krajowi coś złego zrobi, lub dobrego zrobić zaniedba, to ukarać za to ten rząd posłowie danego stronnictwa lub kraju mogą tem, że nie będą głosować za budżetem. I gdyby połowa przeciw budżetowi głosowała, budżetu czyli dochodów, jakie państwo pobrać i wydatków zrobić może, nie zatwierdzonoby. Byłaby to wielka kara, bo bez pieniędzy państwo rządzićby nie mogło!...

Rozmaite więc stronnictwa przez usta swoich przedstawicieli wypowiedziały długie mowy, w których zaznaczają, czego będą się od rządu domagać za głosowanie za budżetem, lub za co za budżetem nie głosują. Rozmaite pisma wydrukowały mowy swoich posłów, dzięki czemu i my, którzyśmy w parlamencie nie byli, możemy się dowiedzieć, o czem kto mówił.

Z pośród Polaków przemawiało 4 posłów, trzech z „Koła polskiego" za budżetem; a jeden z poza „Koła pol." p. Stapiński, prezes klubu ludowców, przeciwko budżetowi. Mowy te wydrukowane są w rozmaitych dziennikach, a mowa Stapińskiego także w tygodniku „Przyjaciel ludu". Mowcy z Koła polskiego przemawiali dlatego za budżetem, bo przeciwko budżetowi nie było za co przemawiać. Parlament bowiem, który trwał tak krótko, nic dobrego nam jeszcze zrobić nie mógł, tem bardziej, że wielu z posłów radykałów, kłóciło się i obradom przeszkadzało, a za wyrządzenie krzywdy przez stary parlament nie ma się co mścić... Natomiast mowcy z Koła polskiego wyraźnie zaznaczyli, czego będą się domagać za głosowanie i zapowiedzieli, że gdy tego rząd nie spełni, będą przeciwko niemu walczyć i tak poseł dr. Głąbiński żądał, aby rząd pobudował kilka kolei w Galicyi, a prywatne upaństwowił, ażeby biedni na starość byli zabezpieczeni, ażeby w Galicyi rząd nie śrubował tak podatków i żeby nie przeszkadzał, jak to się działo dotychczas, rozwojowi naszego przemysłu.

Poseł German żądał, aby rząd budował nowe szkoły rolnicze, przemysłowe i gimnazya.

Poseł Kozłowski żądał rozszerzenia praw Sejmu, dopominał się, aby rząd nie uważał wójtów za swoich parobków, lecz żeby tym za roboty należące do poruczonego zakresu działania płacił, a nie zwalał, jak dotychczas, wszystkiego na gminy, żądał regulacyi rzek, budowy kanałów i aby drzewo z lasów państwowych sprzedawano włościanom.

Gdy zważymy i ocenimy żądania, postawione rządowi przez posłów „Koła polskiego", zobaczymy, że żądania te są ogromnie doniosłej wagi, widzimy, że posłowie z Koła przekonani o biedzie galicyjskiej, żądają takich doniosłych rzeczy, które gdy zostaną załatwione choć w części, zdołają zapobiedz nędzy galicyjskiej.

Są to żądania o wartości milionów.

Teraz napiszemy, czego żądają ludowcy, ci niby okrzyczani i jedyni obrońcy chłopów. Ażeby jednak ktoś nie pomyślał, że to tylko wymysły i że ludowcy choć trochę z tego żądali, czego na wiecach naobiecywali, przytoczymy dosłownie te żądania przez Stapińskiego wypowiedziane, a wydrukowane w „Przyjacielu ludu".

Otóż i są te słowa:

„Mowa tronowa i zagajenie ministra obiecuje nam bardzo dużo, ale za budżetem głosować nie będziemy, bo organa c. k. rządu w Galicyi, to nie stróże porządku prawnego, jeno rozsadnicy bezprawia. To nie doradcy, mający pomagać ludności życzliwą doradą i uprzejmością w załatwianiu spraw urzędowych, — to istna armia nieprzyjacielska, mająca za zadanie utrzymać lud w ciemnocie i nędzy, w ślepem posłuszeństwie dla rządzącej kliki uprzywilejowanych panów. Równouprawnienie obywatelskie, ustawowe przepisy istnieją dla ludu tylko na papierze, obowiązująca zaś w rzeczywistości jest tylko samowola panów, strzegących interesów kliki rządzącej".

Pan Stapiński, a z nim i wszyscy ludowcy posłowie z rządem w zgodzie, bo cesarz w swej mowie tronowej i prezydent ministrów dużo obiecali. Wprawdzie specyalnie o Galicyi nie było mowy, ale to mniejsza, bo też p. ludowcom niewiele chodzi o interesy polskie, oni podobnie jak socyały, nie uznają jedności narodowej, nie idą pod hasłem Polak dla Polaka, tylko socyał dla socyała. Z rządem jak się powiedziało w zgodzie, ale za budżetem głosować nie mogą tylko dlatego, bo wszyscy galicyjscy sędziowie, urzędnicy podatkowi i t. d. i t. d., to rozsadnicy bezprawia, to armia nieprzyjacielska, to gnębiciele i niszczyciele ludu i gdyby tak rząd pozwolił wszystkich powywieszać, to co innego, wtedyby głosowali za budżetem... Nie napadają ludowcy na rząd, który nałożył tak wielkie na Galicyę podatki, tylko na urzędników, którzy za zapłatą te podatki pobierają, a często gęsto są najlepszymi przyjaciółmi ludu, co przecież teraz podczas wyborów najwymowniej się okazało, bo wielu z nich lud na swoich posłów wybrał.

Bez zaprzeczenia są między urzędnikami nieprzyjaciele tego ludu, którzy podczas wyborów przeszkadzali z całych sił niektórym stronnictwom, bo i wszechpolacy, czyli stronnictwo narodowe, wieleby o tem powiedzieć mogło, podając bodaj na próbkę robotę byłego starosty Lasockiego przeciw Wiąckowi... Za to jednak wszystkich potępiać nie należy, boć połowę z urzędników, to synowie chłopscy, którzy o wodzie i chłodzie uczyli się, aby zdobyć lepszy kawałek chleba, a dziś są prawdziwymi przyjaciółmi stanu chłopskiego. Czy takich także należy co najmniej wy-

wieszać? Pan Stapiński nie robi wyjątków, mówiąc „wszystkie“.

Dalszy ciąg mowy opiewa:

„Ustawą przepisane zarządy majątków parafialnych, dochodów i rozchodów, budowy kościelnych i t. p., należą w Galicyi odnośnie do gmin wiejskich — do wyjątków. A i te, które istnieją, nie mogą rozwinąć swej działalności, dzięki tej zasadzie, przestrzeganej przez starostwa prawie bez wyjątku, że wola jednego proboszcza ma większe znaczenie, niż dobro tysięcy parafian. Z takiej opieki c. k. rządu w tych sprawach wynikają znowu dla ludu nieobliczalne, milionowe straty corocznie“.

Że rząd krzywdził przy każdej sposobności Galicyę, za to się ludowcy nie gniewają, ale za budżetem głosować nie będą, bo mają oprócz pierwszego drugi powód, a m.: że księża proboszczowie mają większy głos w komitecie kościelnym. Czy prawnie, czy nie prawnie, w to nie wchodzimy, ale i ludowcy przyznać muszą, że ksiądz dlatego ma głos większy, gdyż lud im ulega i do wyjątków należy w Galicyi, ażeby komitetowi odnosili się ze skargą w pewnych sprawach majątku kościelnego do starostwa. Jeżeli się zaś trafi przykry wypadek, boć przecież i pomiędzy księżmi, jak wszędzie, źli się znajdą, to może lepiejby było na innej drodze szukać sprawiedliwości, lepiejby było o ukaranie księdza prosić ks. biskupa, bo przecież kościół, jako strażnica duszy ludzkiej, nie powinien od państwa zależeć i ludowcy nawet przyznają, że lepiejby było dla sprawy moralnej, gdyby w pewnej miejscowości nie było wcale kościoła, aniżeli gdyby był, a proboszcz z parafianami za łby wiedliby się do starostwa i rządu.

Dalej pisze „Przyjaciel ludu“:

„Z aktów urzędowych starostw i namiestnictwa można się przekonać, że połowę wójtów w Galicyi narzuciły gminom wiejskim starostwa przez podeptanie obowiązującej ustawy gminnej, albo bezpośrednio albo pośrednio przez swoich mężów zaufania, którzy pewni bezkarności, dopuścili się bezprawi przy wyborze“.

Trzeci więc powód, że ludowcy nie głosowali za budżetem jest ten, jak widać z mowy, że połowa wójtów galicyjskich, to tylko taka banda opryszków, wybranych na mocy bezprawia przez starostwo, a wbrew woli ludności. Pewnie większa część wójtów nie zapisała się jeszcze pod sztandar ludowców, kiedy ich wodza taki ogarnął do nich żal, że aż w parlamencie za budżetem nie głosował. Biedni wójci byliby posłuszniejsi względem zamiarów wodza ludowców, wszechdobrodzieja chłopskiego, gdyby wiedzieli, że takiej goryczy swoją krnąbrnością Niemcom przysporzą.... Bo inaczej tego wytłómaczyć sobie nie można. Każdy bowiem wie, że wybór wójta zależy od gminy, a że w gminie są także partye i jedni chcą tego, a inni innego, to chyba jeszcze nic tak strasznego, bo zawsze nie dzieje się to wbrew woli ludności, tylko wbrew pewnej części ludności. Wszystkim na jedno trudno się zgodzić. Gdy zaś zajdzie jaki wypadek bezprawia, może wypadek ten częściej się zdarzał, to wtedy te wypadki zlicza się i mówi tyle i tyle ich jest, — a nie jak Stapiński gruchnął sobie — połowa i basta.

Kończy zaś mowę swą podług „Przyjaciela“:

„Przywykliśmy do macoszego traktowania Galicyi ze strony rządu centralnego wszędzie, gdzie chodzi o materyalną pomoc, należną Galicyi na równi z innymi krajami koronnymi, ale niechże przynajmniej c. k. rząd usunie łańcuchy niewoli, która nas krępuje i nawet o własnych siłach rozwinąć się nam nie pozwala. Niechaj przynajmniej c. k. rząd zaprzestanie tej walki przeciwko ludowi, — walki, która pożera siły moralne i materyalne ludu. Niech rząd zaprzestanie szerzyć to deptanie ustaw, tę anarchię, która zatruwa życie publiczne i wytwarza stan powszechnego rozdrażnienia i niepewności“.

A więc ludowcy otwarcie przyznają, że przywykli do macoszego traktowania Galicyi i za to się też bardzo nie gniewają, ani nie żądają, żeby od tego czasu rząd zaprzestał krzywdzić Galicyę; natomiast żądają, aby rząd sprzątnął tych wszystkich, co są lub mogą być dla ludowców niewygodni. Wyrzucić z urzędów urzędników obecnych, a na ich miejsce posadzić ludowców — pewnie, że krzesło prezydenta zostanie dla Stapińskiego — albo powołać na miejsce dzisiejszych urzędników Niemców z Wiednia, tych według socyalistów i ludowców obronicielów naszych.

Wogóle tęsknią ludowcy do tamtych czasów, kiedy to nie było ani jednego Polaka na urzędzie, a kiedy brat brata mordował, jak to było w 46 roku.

I gdzież ta sławetna opieka, jaką przyrzekali ludowcy przed wyborami, gdzież żądania, które stawiać mieli. Zapomniał p. Stapiński, a z nim i ludowcy, o biedzie galicyjskiej. Zapomniał o braku szkół, fabryk, o braku kolei i kanałów, zapomniał nawet o zniesieniu kulczyków i wynagrodzenia wójtów przez rząd i t. d. i t. d.

Powiedział Niemcom w parlamencie, że nie ma w Galicyi biedy, nie ma nic do zrobienia na polu ekonomicznem, na polu oświaty. Jest tylko jedno jedyne złe, a m.: że wszyscy urzędnicy w Galicyi od najmniejszego do najwyższego, to banda rozsadników niesprawiedliwości, połowę wójtów, to opryszki, wybrani na mocy bezprawia wyborczego, komitety kościelne, to miejsce wyzysku, gdzie toną miliony rocznie i t. d.

Smutne to, bardzo smutne, i nic dziwnego, że Niemcy słuchając przedstawiciela niby połowy ludu galicyjskiego, dowiadują się, że urzędnik, profesor, ksiądz, wójt, to nie ludzie, ale jacyś drapieżni niszczyciele mienia ludzkiego, obdarzają

nas nie bardzo ładnym przydomkiem „niedźwiedzia galicyjskiego“ i słusznie krzywdzić nas usiłują mówiąc, że jeżeli jest tak źle, wy dostać nic nie powinni.

Porównując żądania stawiane przez posłów z Koła polskiego, a choćby tylko żądania stańczyka, posła Kozłowskiego, z żądaniami ludowców, jakie dosłownie przytoczyliśmy, musi każdy przyznać, choćby kto nie chciał, że nawet ten stańczyk jest sto razy większym obrońcą ludu galicyjskiego, aniżeli ci osławieni ludowcy, na czele ze Stapińskim. Bo pierwszy żądał wielu dobrych rzeczy, a drugi nie żądał niczego, tylko wszystkich słusznie czy nie słusznie szkalował.

Niemcy się tylko cieszyć mogą, bo widzą, że i dziś brat brata chętnieby zamordował i że my wiele chęci mamy do żarcia się. Natomiast mało czasu do prawdziwej pracy.

Czytelnicy sami osądzą, kto jest większym przyjacielem ludu, czy ci, co wstąpili do Koła polskiego i w niem dla biednej i krzywdzonej Galicyi chcą pracować j. n. chłopi posłowie Wiącek, Fidler, Maślanka i inni, czy ci, co nie uznając solidarności narodowej, pozostali za Kołem warcholić. – Poseł Bojko, ludowiec, pisał w „Przyjacielu ludu“ ze Zjazdu sokolego w Pradze, „że inaczej w Czechach, jak w Galicyi, bo tam mądrzejszy lud“, a my mu odpowiemy: — Oj inaczej, inaczej, bo posłowie czescy mądrzejsi, trzymają się razem i wiele od rządu uzyskali... A polscy posłowie?... Pierwszy Bojko poszedł na manowce!...

M. S.

Związek Niemców w Galicyi.

Powstał w tych dniach w Galicyi „Związek Niemców“ i rozsyła odezwy pełne skarg na ciemiężenie Niemców przez Polaków w naszym kraju. Podpisany pod odezwą, zawierającą kłamstwa o rzekomym ucisku (ojoj) Niemców, niejakiś Andreas Sandauer in Lemberg, Bartosz Głowacki-Gasse 10, wzywa wszystkich Niemców do zapisywania się u niego do owego związku celem obrony niemczyzny. Zdaje się, że mało który kolonista złapie się na to, bo dotąd nie skarżyli się ani się nie skarżą i dobrze im idzie wśród Polaków. Związek przedłożył Namiestnictwu ustawy, z których wynika, że zamierza zakładać przy pomocy niemieckiego „Szulferajnu“ szkoły niemieckie, ogródki dla dzieci, zamierza utworzyć niemieckie schronisko we Lwowie a jedyne tamże gimnazyum niemieckie w Galicyi popierać i utrzymywać. Dalej podawać będzie dokładne wiadomości o stosunkach w krajach, do którychby Niemcy chcieli wywędrować. Nie omieszka także zakładać stowarzyszeń gospodarczych, aby wypierać, ma się rozumieć, gnębiącą Niemców ludność polską.

Związek pragnie niemiecki przemysł i gospodarstwo rolne popierać: przez zakładanie kas raiffeisonowskich, stowarzyszeń gospodarczych (mleczarń, młynów, browarów, parowych tartaków etc.); przez pośrednictwo w sprzedaży wiejskich produktów (bydło, zboże); przez wyrugowanie szkodliwego handlu pośredniego; przez wspieranie utalentowanych synów wieśniaków, którzy pragną uczęszczać do szkoły rolniczej lub przemysłowej; przez zakupno szlachetnych zwierząt rozpłodowych; przez zakupno drzew owocowych, nasion oraz dobrych książek gospodarczych; przez zakładanie domów składowych; przez ustanowienie gospodarczego nauczyciela wędrownego oraz przez dobre artykuły z dziedziny gospodarczej w dzienniku. Związek ma zamiar podnieść rozwój duchowy i moralny Niemców w Galicyi, oraz poczucia jedności i przynależności, pozostania wiernymi Niemcami, jakimi byli ich przodkowie w Galicyi. Związek zamierza walczyć o należne Niemcom prawa w Galicyi, utrwalać miłość do ojczyzny niemieckiej.

Wogóle chcą strzedz wszelkich interesów Niemców w Galicyi i połączyć ich w celu ochrony i wywalczenia praw, których rzekomo nie mają.

Jak widzimy, Niemcy, którym w Galicyi jak nieprzymierzając u Pana Boga za piecem, zaczynają wyszukiwać urojone jakieś krzywdy. Wartoby przyjrzeć się dokładnie przyszłej robocie galicyjskich hakatystów. Placówki niemczyzny, które z dobrej woli a raczej nierozsądnie postępując, dotąd cierpimy w polskim kraju, należałoby przetrzebić. Na takie np. gimnazyum niemieckie i inne t. p. instytucye ani cent nie powinien iść z funduszów krajowych. Jeżeli nowy związek pragnie siać niezgodę w znękanym kraju, to nam trzeba z tymi przybyszami zrobić porządek.

W Hadze.

Przedstawiciele państw spokojnie obradują w Hadze rzekomo nad ogólnym pokojem, a równocześnie toczą się walki i mordy w Maroku i na wyspie Celebes. Ale konferencya nie zraża się tem i obraduje. Projekt angielski, dotyczący rozbrojenia, który na obecnej konferencyi miał stanowić najważniejszą sprawę, bardzo a bardzo zmalał. Teraz tylko pragnie Anglia, aby przedstawiciele państw oświadczyli, iż zaleca się rządom dokładne przestudyowanie, o ile zbrojenia mogą być zmniejszone. Jakoś to więc strasznie małe wymagania. Od uchwalenia takiego oświadczenia do rzeczywistego zastosowania się daleko, a od zbadania możności i sposobów rozbrojenia do samego rozbrojenia jeszcze dalej, czyli innemi słowy „czekaj tatka latka“, aż — nastąpi wieczny pokój i ustaną wydatki na wojsko i marynarkę. Wogóle przyznać trzeba, że w Hadze dobrze się bawią dyplomaci w różne projekty, które mają

uszczęśliwić ludzkość. W ubiegłym roku już radzono o rozbrojeniu i uchwalono nawet rezolucyę — ma się rozumieć — a rezolucya owa brzmi: „zmniejszenie przygniatających świat ciężarów wojskowych byłoby dla materyalnego i moralnego dobra ludzkości bardzo pożądane". No, powiedzcie, czy nie prawda. Konia z rzędem temu, kto inaczej myśli. Łatwo w Hadze uchwalać takie rezolucye, ale niemniej łatwo rządom nakładać nowe ciężary wojskowe na obywateli, a Prusakom i Moskalom gnębić rodaków.

Dodąd radzono przeważnie nad sposobami złagodzenia wojen, tak, że konferencyę pokojową nazwano już konferencyą „niepokoju". Jedyna uchwała tegorocznej konferencyi mówi o tem, że stronie wojującej wolno brać do niewoli także rannych strony przeciwnej, znajdujących się na statkach neutralnych. Omawiano także sprawę obowiązkowego międzynarodowego sądu rozjemczego. Niektóre państwa już zawarły układy w tym kierunku i jedni żądali rozciągnięcia tych układów na wszystkie państwa. Temu sprzeciwił się delegat niemiecki. Według niego zatargi natury politycznej z góry winny być wykluczone z pod procedury sądów rozjemczych. W każdym razie nie powzięto żadnych uchwał w tym kierunku.

Nowa ustawa imigracyjna*).

Z dniem 1. lipca weszła w życie nowa ustawa imigracyjna do Ameryki, utrudniająca znacznie dostęp cudzoziemców do Stanów Zjednoczonych. Niżej podajemy w streszczeniu postanowienia nowej ustawy.

Postanowienia wstępne podwyższają podatek emigracyjny z dwóch dolarów na cztery dolary od głowy. Do uiszczenia podatku jest obowiązany każdy wychodźca, wstępujący na ląd Stanów Zjednoczonych; odpowiedzialność za opłatę ponoszą towarzystwa przewozowe, na których okrętach cudzoziemcy przybywają. Od opłaty podatku wolni są cudzoziemcy, bawiący przejazdem na ziemi amerykańskiej, oraz ci, którzy przed przybyciem do Stanów Zjednoczonych przebywali przynajmniej przez rok w Kanadzie, Nowej Funlandyi, w Meksyku lub na Kubie, osoby przybywające z kolonii Stanów Zjednoczonych, oraz przejezdni, którym inne ustawy nie przeszkadzają w chwilowym pobycie na ziemi amerykańskiej. Natomiast, zgodnie z brzmieniem dawniejszej ustawy i nowa także wyklucza od emigracyi idyotów, głupkowatych, chorych umysłowo i słabych na umyśle, osoby, o których można przypuszczać, że staną się ciężarem dla funduszów gminnych, zawodowych żebraków, suchotników, złoczyńców, anarchistów, handlarzy żywym towarem, wreszcie robotników kontraktowych i osoby, które usiłują się dostać na nowo do Ameryki przed upływem roku od terminu wydalenia ich z jakiegoś powodu.

Nowe i bardzo surowe jest postanowienie, że władze emigracyjne mają prawo wykluczyć od dostępu na ziemię amerykańską także osoby, które, aczkolwiek nie należą do żadnej ze wspomnianych kategoryj, zostaną uznane przez lekarzy za tak słabe fizycznie lub umysłowo, że przez to ich zdolność zarobkowania jest ograniczona.

Nowe również jest postanowienie, zabraniające wstępu do Ameryki tym cudzoziemcom, których przejazd opłacił ktoś inny, lub które przybywają tylko dzięki otrzymanemu zasiłkowi. Emigrant, podejrzany o to, musi udowodnić ponad wszelką wątpliwość, oraz wykazać, że kosztów przejazdu nie opłaciło za niego ani bezpośrednio, ani pośrednio żadne stowarzyszenie, związek, gmina, lub rząd zagraniczny. Dopuszczenie dzieci poniżej lat 15, które nie przybywają w towarzystwie obojga rodziców, lub ojca czy matki, jest zależne od opinii sekretarza dla handlu i pracy. Postanowienia o dopuszczaniu cudzoziemców, których przejazd opłacił ktoś inny, nie odnoszą się do przejezdnych.

Robotnicy, wykształceni zawodowo, mogą emigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych. Zawodowi aktorzy, artyści, prelegenci, śpiewacy, duchowni, nauczyciele szkół i seminaryów, reprezentanci wolnych zawodów nie mogą być uważani za pracowników kontraktowych i dlatego mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Osobne paragrafy ustawy normują bardzo dokładnie akty, jakie towarzystwa przewozowe mają składać o wychodźcach. Dokumenty te powinny zawierać następujące daty: pełne nazwisko emigranta, wiek, płeć, stan: małżeński czy wolny, zawód albo zajęcie, wskazówkę, czy umie czytać i pisać, narodowość, wyznanie, ostatnie miejsce zamieszkania, nazwiska i adres najbliższych krewnych w kraju, skąd cudzoziemiec przybywa, port wylądowania, cel podróży i t. p. Inne rubryki zawierają wiadomości, czy posiada kartę okrętową i kolejową aż do celu podróży, czy koszt przejazdu opłaca sam, czy nie opłaca go za niego jakaś inna osoba, stowarzyszenie, gmina lub rząd, bo to zakazane; czy posiada 50 dolarów kapitału, lub jeżeli posiada mniej, dokładną wiadomość, że udaje się do krewnego lub przyjaciela, a w takim razie znowu dokładne nazwisko i adres odnośnej osoby; czy znajdował się kiedy w więzieniu lub schronisku dla ubogich, czy korzystał ze wsparcia publicznego, czy przybywa wskutek oferty lub kontraktu, czy jest zdrowy duchowo i cieleśnie i t. p.

Jeżeli nowa ustawa będzie stosowana z całą surowością, to z góry już przypuszczać trzeba, że wpłynie ona hamująco na emigracyę.

*) Emigrantem nazywa się ten, kto z jakiegoś kraju wyjeżdża, emigruje, a imigrantem, kto do jakiegoś innego, obcego kraju przyjeżdża.

EMIGRANCI.

Obcą ziemią, o zmroku, w tęsknicy i smutku
Omijając kordonów latarnie i straże —
Wśród szarych mgieł, jak widma, chyłkiem, [pomalutku
Płyną błędne, marzące chłopów polskich twarze,
Obcą ziemią, o zmroku, w tęsknicy i smutku.

Tam, gdzieś w dali tajemnej, śpiewa groźne morze,
Tam za morzem, tam szumią im pienia pszeniczne
Hen — za nimi wieś polska szumi o wieczorze
I nad borem już gasną w mgłach zorze prześliczne
A tam w dali tajemnej śpiewa groźne morze.

Ach wyrwali się z objęć twardej matki — nędzy,
Wyzwolili się z nizin głodu jak z niewoli —
Za morzem tyle woli i złotych pieniędzy!
Ino w sercu żal krwawy, żal krwawy, coś boli...
Ach, wyrwali się z objęć twardej matki-nędzy!...

Czasem wicher przywieje słodką myśl o dzieciach,
I taki żal nieludzki obejmie człowieka,
Że jak pies błądzi w mroku, od ludzi ucieka,
W niemej ciężkiej boleści: skonać na swych [śmieciach!...
Czasem wicher przywieje słodką myśl o dzieciach
. . . .

A w onym żalu krwawym już się nie obaczą,
Bo nie śmiać się ich duszom, gdy raz się zasmucą
Aż kiedyś, pośród obcych, chyląc twarz, zapłaczą
W ciszy skrycie zapłaczą gorzko i powrócą...
Bo w onym żalu krwawym już się nie obaczą.

W dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej Zielnej.

Z niebiańskich wyżyn — z wśród chórów Aniołów,
Zwróć Twe Oblicze Panno Wniebowzięta,
Osłodź nam życie wśród ciężkich mozołów
I niech nas wspiera łaska Twoja święta!

Dziś z pól swych kwiaty niesiemy Ci w dani,
Z wonią ich płynie modlitwa wśród łez,
Cierniste życie stopy — serca rani,
Połóż niewoli i cierpieniom kres!

Ty wiesz co boleść! boś srodze cierpiała,
Gdy Syn Twój konał na skłonie Golgoty,
Nie małoś wówczas krwawych łez wylała,
Królowo nasza o! pociesz sieroty!

Wstaw się za nami do Twojego Syna,
By kres położył cierpieniom — niedoli,
By nasza Polska, nieszczęsna kraina,
Rychło powstała z wiekowej niewoli!

Z serc milionów dziś w Twojej Świątyni,
Płyną modlitwy ku niebu i płacz;
Z wonią kadzideł i kwiecia zieleni
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, racz!

Kołomyja w sierpniu 1907.

Szymon Chełpiński.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

XII.

Ignac niedługo musiał biegać sam z domu na Leśniczówkę. Wkrótce przybył mu towarzysz w osobie najmłodszego syna Kobiałczynej, Walka.

Głównym celem, który Łatek miał na widoku przystępując do nauczania dzieci, było to rozbudzić w nich poczucie narodowe, przywiązanie do wiary, miłość ojczyzny. Aby cel ten osiągnąć, najodpowiedniejszem wydało mu się obznajomić dzieci z historyą dziejów ojczystych, szczególniej z ostatnich czasów, z tą niewyczerpaną skarbnicą krwią serdeczną malowanych obrazów, zdolnych poruszyć do głębi nie tylko dziecięce serca.

I opowiadał im też tę historyę z pamięci, luźnymi epizodami, jedyną spójnią których była nieprzerwana nić cierpienia i krzywdy z jednej, a okrucieństwa z drugiej strony, a one słuchały tych opowiadań z łatwem do zrozumienia przejęciem i zaciekawieniem. Dla młodocianych ich umysłów były one może nawet zbyt ponure i przygnębiające, nazbyt wcześnie budziły nienawiść w ich podatnych jak wosk, wrażliwych sercach, lecz Łatek nie stanawiał się nad tem. On sam, będąc niemniej od dzieci wrażliwym, tak się unosił rozpamiętywaniem tych smutnych dziejów, że nie tylko nie był w możności śledzić za wrażeniem, jakie wywierał na dzieci, lecz nawet siebie samego nie mógł powstrzymać od zbyt gwałtownych wybuchów uczucia.

Tak więc, dziwnem zrządzeniem losu, Łatek świadomie chciał rozwijać w dzieciach tę stronę uczucia, którą w Ignacu przedtem jeszcze obudził stary Jan, lecz co dziwniejsze, na chłopca opowiadania Łatka działały mniej, niż dawniej starego.

Jan nad Łatkiem miał tę niezaprzeczoną wyższość, że do tego, o czem opowiadał, dotykał się sam, opłacił zasób swoich wiadomości własną krwią i cierpieniem, zapisały się one niezatartymi ślady na jego własnej skórze. Prócz tego Jan opowiadał prostym językiem, po chłopsku, mówił spokojnie, z tym chłopskim spokojem, w którym bólu nie słychać, lecz czuć go, który nie uderza słuchu, lecz serce potrafi drzeć na kawały.

Tymczasem Łatek, przeciwnie, spokoju tego nie posiadał. Nie umiał przelać w swe opowiadania całej głębi uczucia, które nim samym miotało,

a które na zewnątrz objawiało się tylko w tonach jego głosu, przechodzącego chwilami niemal w spazm, i w gwałtownych, prawie histerycznych ruchach całej jego drobnej figury. Chłopiec mimowoli więcej uwagi zwracał na jego osobę, niż na samą treść opowiadania, i prawdę rzekłszy, trochę się nawet bał.

Nieraz, gdy Jan zapytywał go, jak tam było na lekcyi, co nowego usłyszał, on odpowiadał:

— Nowego to tam niewiele, jużem to samo i od was słyszał. Ale zato jakie miny wyrabiał ten pan dzisiaj, powiadam wam, dziadku, aż mię ciarki przechodziły!

Stary uśmiechał się dobrotliwie.

— To on taki straszny? no, no, dopiero zuch z ciebie, kiedy się własnego nauczyciela boisz! Ale powiedz że mi, dlaczego ty tam siedzisz po całych dniach, jeżeli tak, nie wolałbyś to w domu pobyć trochę?

— Ja nie u niego przecie — usprawiedliwiał się chłopiec — jeno u Mareckich z dziećmi!

— A, z dziećmi! — stary pokiwał głową — tak, jużci pewnie, że z dziećmi weselej ci, niż ze starym dziadkiem, boś sam przecie dzieciuch. Ale widzisz, z dziećmi byś się zdążył nabawić, a starego dziadka może już niedługo będziesz miał!

Chłopiec spojrzał na niego z uwagą.

— Dlaczego niedługo, dziadku, cóżby się z wami stało?

— Co? hm! jak kto stary, to zawsze może się spodziewać, że niedługo już tu jego panowania, że lada dzień stanie się z nim coś takiego. Ale zresztą, co ja będę o tem gadał z tobą, zobaczysz sam, jak się zestarzejesz!

Stary istotnie nie chciał więcej gadać z Ignacem, aby mu nie psuć tych chwil wesela, które słusznie należały się jego wiekowi, choć w duszy markotno mu było, że chłopiec teraz znajduje to wesele tylko poza domem. Przywiązało się do tego dziecka jego stare serce!

Lecz Ignac i bez mówienia, samym tylko instynktem odczuł widocznie, o co mogło chodzić staremu Janowi. Po tej rozmowie posmutniał jakoś, przez długi czas potem wracał do domu zaraz po lekcyi, starał się być ciągle staremu na oczach. Zwolna jednak zaczął zapominać.

Lecz niedobre przeczucia nie myliły starego Jana. Omylić się zresztą dla niego było nie łatwo, gdyż nie od dziś czuł w sobie wyraźną zapowiedź tego, co go wkrótce miało spotkać, nie od dziś nosił w piersiach zarodek choroby, wysysającej z niego resztki sił i zdrowia, lecz póki tylko mógł, nie dawał słabości ostatecznego do siebie przystępu. Jakoż przekwękał jako tako jesień, gorzej już nieco zimę, lecz gdy nadeszła wiosna ze swoją marcową pogodą, gdy cieplejsze słońce zaczęło wypędzać z ziemi nadmiar wilgotnych oparów, a wiatry roznosić je na skrzydłach po świecie, stary zwalił się na łoże.

Na proboszcza spadło to jak piorun z jasnego nieba. Nie odstępował krokiem od chorego, straciwszy wszelką zaradność i lamentując tylko nad nim wespół z małym Ignacem, dopiero gdy na trzeci dzień pani Krupska napomknęła coś o jednym znanym jej owczarzu, przypomniał sobie o doktorze.

Doktór przyjechał, chciał zbadać chorobę, lecz Jan nie chciał z nim gadać. Chciał go osłuchać, obejrzeć mu język, Jan się odwrócił do ściany. Pomimo to orzekł na oko wyczerpanie i ogólny upadek sił, zalecił pić dobre wina, koniaki...

Po odjeździe doktora proboszcz chwycił się za głowę.

— Dobre wina, koniaki, skąd je tu wziąć?

Nareszcie przyszła mu szczęśliwa myśl, aby je sprowadzić z Galicyi i zaraz też posłano po Jędrka Wichrowskiego.

— Dostaniesz za drogę, ile tylko sam zechcesz — mówił ksiądz, dając mu pieniądze na zakupno — byleś się dobrze sprawił, nie kazał długo czekać na siebie.

Jakoż Jędrek spisał się bardzo chwacko.

Na drugi dzień rano był już z powrotem, załatwiwszy wszystko jak należy, lecz wino nie mogło już pomódz staremu Janowi. Choroba okazała się mocniejszą od wszelkich ludzkich zabiegów, dobrze chwyciła starego w swoje żelazne szpony. (Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Wola Batorska, p. Niepołomice.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Poczuwam się do obowiązku sprostowania kłamstw, jakie wypisał o naszym kochanym księdzu Batce jakiś Antoni Krzysicza w numerze 27-ym Stojałowskiego „Wieńca“ i Pszczółki“. Kłamie więc Krzysicza, że ksiądz Batko przed wyborami miał przyrzekać wyborcom, że skoro zostanie posłem, to ich z biedy i nędzy wybawi. Jest to jako żywo nie prawda, bo takiemi obietnicami posługiwać się nie potrzebował nasz kochany ksiądz Batko, boć nie darł się do poselstwa, ale wyborcy pragnęli go mieć posłem, jako wielce lubianego i zacnego a niezmiernie chętnie i szczerze pracującego dla dobra swych owieczek duszpasterza. Ksiądz Batko więcejby się przydał w parlamencie, niż ksiądz Stojałowski, który jako leciwy już człowiek, nie może zrobić tego ludziom, co naobiecywał, a coby było zgodne z prawem Boskiem i ludzkiem. Powiada dalej Krzysicza, że ksiądz Batko podburzał na zebraniach lud do gwałtów i kłótni. Łże Krzysicza jak najęty przez Stojałowskiego, bo nasz kochany ksiądz Batko przeciwnie wzywał do spokoju i żeby wszystko było po Bożemu. A czemu nie wspomniał Antek Krzysicza nic o tem, co oni tam robią na zgromadzeniach? Czemu to nie, hę? Bo aż

strach pomyśleć, co tam się wytwarza na zebraniach tych Stojałowczyków.

Niech Antoni Krzysicza da spokój księdzu Batce i niech nie boleje, że nasz kochany ksiądz kandydował, boć się przez to ks. Stojawskiemu krzywda nie stała. Nie wiemy, czy Stojałowski zadowoli swem poselstwem i czy zdąży wypełnić swoje przyrzeczenia jeszcze — przed śmiercią.

Jan Waśniowski z Woli Batorskiej.

Zaleszany, powiat tarnobrzeski.

Szanowni Czytelnicy „Ojczyzny"! Z różnych stron napływają wieści do naszej gazetki, więc i ja także pragnę napisać kilka słów z naszej mieściny. Do niedawna a zwłaszcza do wyborów nie można było o Zaleszanach dobrze się wyrazić. Dopiero wybory pokazały, że mieszkańcy kochają ojczyznę i zasłużonych ojczyźnie braci. Gdy się zbliżały wybory, rzucali się kandydaci jak opętani po nasze głosy, lecz mieszkańcy, z wyjątkiem kilkunastu, nie poszli za tymi, co im się sami narzucali, lecz za tym, co go osobiście nie znali, t. j. za Wojciechem Wiąckiem, który w kilka dni po wyborach przyjechał do Zaleszan w towarzystwie p. Taszarskiego, p. Słomki i p. Kurasia z Tarnobrzega. Na przywitanie jego wyjechało na stacyę kolejową do Zbydniowa 20 gospodarzy i młodzieńców na koniach. Najprzód przemówił do nas p. poseł Wiącek o różnych sprawach. W przemówieniu dziękował ze zdziwieniem, że obywatele tutejsi, pomimo że go nie znali, a z takiem zaufaniem zwracają się do niego i przyrzekł nam, że jeszcze nas odwiedzi. Szczere i gorące przemówienie jego wywarło na słuchaczach wielkie wrażenie. Potem przemówił do nas kapucyn O. Rudolf Ficowski o stosunkach we wschodniej Galicyi. Wkońcu jeszcze przemawiali p. Kuraś i p. Słomka o stronnictwie demokratyczno-narodowem. Mowy ich bardzo się podobały wszystkim, oklaskiwano je co chwilę. Na zakończenie odśpiewaliśmy kilka pieśni narodowych i odprowadziliśmy szanownych gości w tym samym pochodzie na stacyę kolejową do Zbydniowa. Radość z pobytu u nas posła Wiącka zapanowała wielka, zwłaszcza że jako poseł będzie miał większą siłę po temu, by dla ojczyzny pracować. Na zakończenie pozdrawiam wszystkich Czytelników „Ojczyzny". *Zaleszanin.*

Z ziemi żółkiewskiej.

Dnia 4 sierpnia 1907 r. odbył się w Przedrzymichach małych, małej wiosce polskiej, patryotyczny wieczorek, urządzony przez tamtejszą Czytelnię T. S. L.

W program wieczorku wchodziło słowo wstępne, wypowiedziane przez prezesa Koła T. S. L. w Żółkwi, p. dra Jana Opieńskiego pieśni narodowe, odśpiewane przez chór dziewcząt, pod przewodnictwem panny J. Richerównej; deklamacye wygłoszone przez dzieci szkolne, oraz obrazek sceniczny „Matka żyje", odegrany z zapałem przez miejscowych amatorów.

Przerwy urozmaicała również miejscowa muzyka amatorska.

Wieczorek zakończono odśpiewaniem pieśni narodowych.

Urządzeniem wieczorku tego zajmował się przebywający w tej wiosce na wakacyach uczeń III. roku seminaryum p. W. Krukowicz. W ciągu paru tygodni zorganizował i wyćwiczył muzykę, zebrał i przygotował amatorów i niezmordowaną pracą doprowadził do świetnych wyników.

Zaznaczamy fakt ten z gorącą radością dla przykładu ogółu naszej młodzieży szkolnej, która gdyby w czasie wakacyi poświęciła się podobnie, jak p. Krukowicz, pracy narodowej, przyczyniłaby się niezmiernie do szybszego uświadomienia ludu polskiego. *Jeden z uczestników.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

P r z e c i w d e m o k r a c y i n a r o d o w e j zabrały się teraz ostro władze rosyjskie. Jak już donosiliśmy zamknięto główny organ d. n. „Gazetę Polską". Wszędzie na prowincyi zamykają „Kluby narodowe"; w Warszawie nawet aresztowano wiceprezesa klubu p. Aleksandra Zawadzkiego. Biurokracya korzysta teraz z tego, że demokracya narodowa nie postarała się o ulegalizowanie stronnictwa.

O s z u s t w a g a z e t r o s y j s k i c h. W nienawiści do Polaków gazety rosyjskie, zwłaszcza „poważne organa" fabrykują fałsze, pisząc, że wyczytały je w polskich gazetach. Ażeby zaś nadać pozory prawdziwości swoim fałszom, podają dokładne numera gazet polskich, w których te artykuły rzekomo napisane były.

R o z w ó j k ó ł e k r o l n i c z y c h n a L i t w i e przedstawia się p o m y ś l n i e. Organizacya tych kółek jest taka: na czele kółka, obejmującego zwykle kilka parafii stoi patron. Taki np. okręg kielmański składa się z 6 parafii a liczba członków w tym okręgu wynosi 232, w tem 90 włościan i 142 stanu szlacheckiego. Wszystkie kółka abonują pisma polskie i litewskie. Na zebraniach jeden z członków stale podaje streszczenie tych pism. Z ofiar członków zakłada się biblioteczki. Przy niektórych kółkach istnieją także spółki spożywcze, a gdzieniegdzie kółka sprowadzają wspólnymi zasobami maszyny rolnicze ulepszone, nasiona i nawozy sztuczne. Zajęcie się kółkami rośnie. Na zebraniach zazwyczaj bywa znaczna ilość nieczłonków słuchających z zaciekawieniem przebiegu spraw.

Z zaboru pruskiego.

Z a n i k s o c y a l i z m u w z a b o r z e p r u s k i m. W Inowrocławiu odbył się zjazd socyali-

stów polskich. O swojej własnej działalności przedstawiciele P. P. S. w zaborze pruskim niewiele zdołali powiedzieć. Trzeba było z bolem serca stwierdzić, że liczba polskich głosów socyalistycznych zmniejsza się ustawicznie, nie tylko w Poznańskiem, gdzie socyalizm utracił już prawie zupełnie grunt pod nogami, lecz także na Górnym Śląsku. Przyczyny tego objawu sprawozdawca zrozumieć nie chciał. Doszukiwał się jej wyłącznie we wpływach duchowieństwa na lud polski... Z socyalistami niemieckimi stronnictwo polskie socyalistyczne postępuje ręka w rękę, otrzymawszy od nich „daleko idące przyrzeczenia pod względem narodowym". Przyrzeczenia te zadowalają widocznie zupełnie socyalistów polskich, natomiast wydaje im się niedostateczną pomoc materyalna. Odezwały się na kongresie głosy zarzutu, że przyjaciele niemieccy zaniedbują Polaków pod względem finansowym i za mało wydają pieniędzy na agitacyę wśród ludu polskiego.

Ziemia w zaborze pruskim. W ciągu kilku dni ostatnich przeszły w ręce polskie z niemieckich: w W. Ks. Poznańskiem: folwark 350 morgowy we wsi Podanin, w której dotąd nie było ani jednego gospodarza polskiego, gospodarstwo 200 morgowe w Wiązownie, dobra Kluczewo o obszarze 4.600 morgów i kilka małych gospodarstw; w Prusach Zachodnich folwark Gapowo około 2.000 morgów. Ogółem zysk wynosi 7.000 morgów magdeb. W ręce niemieckie przeszły w tymże czasie według niesprawdzonych jeszcze wiadomości pism, dobra Kotowo w powiecie grodziskim, obszaru 5.300 morgów magd., własność hrabianki Kwileckiej z Sielca, i kilka małych gospodarstw.

Na zniemczonym oddawna Dolnym Śląsku kolonizacya polska wywołuje wielki niepokój w kołach rządowych i hakatystycznych. Prezes regencyi Lignickiej zwołał na pierwsze dni października do Lignicy ogólny zjazd burmistrzów i landratów, celem omówienia kroków, mających zapobiedz przybierającemu coraz większe rozmiary przechodzeniu ziemi w ręce polskie.

Straty ziemi spowodowane dotąd komisyą kolonizacyjną nie są zbyt groźne, natomiast straty w ludziach, to jest ubytek ludności polskiej jest boleśniejszy. Oto od roku 1886 komisya kolonizacyjna wykupiła i częściowo rozparcelowała już w Poznańskiem i Prusach zachodnich 350.000 hektarów, w tem przeszło 100.000 hektarów ziemi polskiej. Nabywa ona przeważnie włości większe, na których znajdowali pracę i zarobek robotnicy polscy. W dobrach większych przypada przeciętnie jedna rodzina na uprawę 100 morgów magdeburskich (25 hektarów). W wykupionych przez komisyę dobrach polskich pracowało więc około 4000 rodzin, które obecnie znalazły się bez zarobku. W dobrach niemieckich, zwłaszcza w Prusach zachodnich, nie wszędzie służba była polska, wynosiła jednak co najmniej $^2/_3$ ogólnej liczby. Wskutek wykupienia przez komisyę kolonizacyjną 250.000 hektarów z rąk niemieckich, utraciło więc zarobek co najmniej 6500 rodzin polskich. Ogółem więc polityka kolonizacyjna wyrzuciła na bruk 10.500, a prawdopodobnie daleko więcej rodzin polskich, które dawniej utrzymywały się z pracy na roli.

Z zaboru austryackiego.

Mimo wakacyi i urlopów ministrów wszędzie wiele się pisze i mówi o zmianach, jakie w jesieni zajdą w osobach ministrów. Dotyczy to zwłaszcza Czechów, gdzie jest z jednej niewielkiej obecnie partyi młodoczechów dwu ministrów — inne, większe partye nie mają zupełnie, więc dopominają się o jednego przynajmniej ministra. Wśród Niemców ma ustąpić minister oświaty dr. Marchett i sprawiedliwości dr. Klein. Dzienniki wspominają, że ustąpi również i minister dla Galicyi Wojciech hr. Dzieduszycki. Podobno konserwatyści chcą wysunąć jako jego następcę Michała Bobrzyńskiego, przeciwko któremu występują solidarnie wszyscy demokraci. Wszystkie te sprawy rozstrzygną się w jesieni.

Zjazd króla angielskiego, Edwarda VII. z cesarzem Franciszkiem Józefem nastąpił 15-go sierpnia w Ischlu, letniem mieszkaniu cesarza. O czem radzili, o ile to nie będzie tajemnicą, doniesiemy drugim razem.

Nowe stronnictwo tworzą nasi konserwatyści. Sztandar stańczykowski spełz ze wszystkiem, więc chcą przybrać nowe szaty i nazwali się obecnie „Stronnictwem prawicy narodowej". Do stronnictwa tego należy już 187 członków. Mimo innej nazwy jest to ta sama dawna partya stańczykowska, która w miarę potrzeby raz nazywa się: realistami, drugi raz stronnictwem krajowem, innym znowu razem agraryuszami i t. d. Podobno mają nawet wydawać pismo dla ludu! No — zmieniły się czasy: stańczycy wydają pisma ludowe!

Sejmy zamierza rząd zwołać 9. września i daje im czas do obrad do 15. października. Sejm nasz zająć się w tym czasie musi: ordynacyą wyborczą, ustawą łowiecką, kredytem parcelacyjnym i t. d. Trzeba też posłów sejmowych przypilnować.

Rusini utworzyli — jak wiadomo — w parlamencie początkowo jeden „klub posłów ruskich". Już po kilku dniach wystąpiło z tego klubu dwu posłów, t. zw. Moskalofilów, a mian. Hlibowicki i Markow, którzy uważają siebie za Moskali, a nie za Rusinów. Obecnie wystąpiło z „klubu ruskiego" jeszcze trzech moskalofilskich posłów: Kuryłowicz, ks. Dawidowicz i dr. Korol. W pięciu utworzą oni w parlamencie klub rosyjski. Możliwą jest rzeczą, że do tego klubu wstąpi i jeden poseł ruski z Bukowiny.

Wiadomości.

Przypominamy Szan. Prenumeratorom, że dodatek miesięczny „Naród“ dołączymy tylko tym prenumeratorom, którzy nie zalegają z przedpłatą. „Naród“ dołączymy już do następnego numeru.

Rachunek „Przyjaciela ludu“. Ciekawe obliczenie kosztów widzimy w ostatnim „Przyjacielu ludu“. Napisano tam, że druk „Przyjaciela“ kosztuje miesięcznie 1.200 kor., papier 640 kor., marki pocztowe 1.400 kor., redakcya i administaracya 700 kor. — razem jeden miesiąc: 4 tysiące koron. Kto z tem nigdy nie miał do czynienia, powie sobie: może to i prawda? Ale dla takiego, co z tem ma ciągle do czynienia, rachunek, wystawiony w „Przyjacielu“ jest wprost śmieszny. Druk czyli złożenie czcionek na jeden numer kosztuje 92 koron, a jeżeli inseraty (ogłoszenia) są te same — to i cena spada. W miesiącu mamy 4 niedziele, więc i 4 numery — czyli druk, okrągło i słono licząc, miesięcznie kosztuje 400 kor. — ale nigdy 1.200. Papier na tysiąc egzemplarzy kosztuje 16—20 koron. P. Stapiński twierdzi, że bije obecnie 17 tysięcy czyli papier co tydzień kosztowałby go około 300 kor. czyli miesięcznie 1.200—1.400 kor., tymczasem w rachunku czytamy tylko: 640 kor. Co do poczty — to marka na każdy numer kosztuje 2 hal. — a jeżeli wysyła się numerów razem więcej — to wypada taniej — czyli, gdyby nawet z tych 17 tysięcy „Przyjaciela“ nie został ani jeden w redakcyi i każdy był wysyłany osobno — marki pocztowe kosztowałyby miesięcznie 1.360 kor. — więc znowu różnica. W koszta redakcyi nie wchodzimy, bo tu zależy rozchód od tego, czy p. Stapiński każe sobie płacić miesięcznie 100, 200 czy 500 kor. Według obliczeń p. Stapińskiego „Przyjaciel“ rocznie kosztuje 48 tysięcy — z tego 12 tysięcy pokryją ogłoszenia — a 36 tysięcy prenumerata. Każdy płaci 4 korony rocznie — czyli płatnych regularnie trzeba 9 tysięcy ludzi, aby związać koniec z końcem. Takiemu rachunkowi uwierzy ten, kto w kołysce leży. Wiadomo przecież, że p. Stapiński — sam głośno to mówi — przed objęciem „Przyjaciela“ miał długi — a dziś ma gotówkę. Równocześnie ogłoszenia przynoszą coś więcej, aniżeli 1.000 koron miesięcznie — bo w ostatnim tygodniu urzędnik Banku parcelacyjnego we Lwowie, p. Zaleski ogłosił, że w r. 1906 p. Stapiński wziął z Banku parcelacyjnego okrągłe... 18.000 koron. A prócz Banku są tam i inne jeszcze ogłoszenia. Nie wydaje się też prawdziwą liczba prenumeratorów. 1. grudnia 1906 mówił p. Stapiński, że ma 8 tysięcy — na nowy rok było już 10 tysięcy — przy końcu czerwca 14 tysięcy — a miesiąc później 17 tysięcy. W miesiącu urosło 3.000 prenumeratorów! Chyba na... księżycu! — Blaga jedzie na bladze i kłamstwem sobie z przyzwyczajenia pomaga. Nawet tam, gdzie kłamstwo nie konieczne, p. Stapinski robi to z.... przyzwyczajenia.

Kopalnie węgla we Wielkopolsce. W południowej części Poznańskiego powstają kopalnie węgla brunatnego i to na gruntach Polaka pana Taczanowskiego z Choryni. Utworzyło się towarzystwo akcyjne „Jerka“, do którego należy kilkudziesięciu najmajętniejszych Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Pokłady zbadali jak najdokładniej pierwszorzędni znawcy. Według zdania znawców po raz pierwszy znaleziono tak obfite pokłady wyśmienitego węgla w Poznańskiem. Obszar terenów kopalnianych wynosi 25000 morgów. W najbliższym czasie rozpocznie się budowa pierwszego szybu a prawdopodobnie z początkiem przyszłego roku dalsze urządzenie kopalni oraz budowa wielkiej fabryki brykietów. Jak obliczono, węgiel „Jerki“ będzie o 1/3 tańszy, niż inne węgle brunatne. — Chwała Bogu, będzie zatrudnienie dla robotnika polskiego.

Wielkie nieszczęście kolejowe we Wielkopolsce pod Trzemesznem wydarzyło się z powodu niedbałości służby kolejowej. Pociąg pospieszny z Poznania do Wystruci wykoleił się, przyczem znalazło śmierć 12 osób a kilkadziesiąt odniosło rany. Dziwnym trafem z Polaków nikt nie poniósł szwanku.

Delegat japoński kelnerem. Jak sumiennie spełniają Japończycy misye powierzone im przez rząd, dowodzi fakt następujący, opisany w pismach paryskich: Rząd japoński wysłał niedawno do Szwajcaryi swego delegata, aby zapoznał się tam z urządzeniami hotelowemi. Japończyk nie zadowolnił się samem obejrzeniem hoteli i wypytaniem właścicieli, ale postanowił także przejść szkołę praktyczną i przyjął obowiązki w jednym z wielkich hoteli w miejscowości Glyon w kantonie Waadt.

Dola rezerwisty. Powszechne współczucie w całej okolicy Dąbrowy wzbudził Teofil Osieniak, rolnik z Gręboszowa. Został on powołany do ćwiczeń na dzień 6. b. m. na miesiąc. Dnia 21-go lipca zmarła mu żona, osierocając dwoje dzieci, z których młodsze liczy dopiero 8 miesięcy. Ponieważ Osieniak sprowadził się do Gręboszowa z dalszej okolicy i nie ma ani ze swej strony, ani ze strony żony bliższej rodziny a wojskowość prośby jego o odroczenie dnia stawienia nie uwzględniła, postanowił wziąć swe dzieci ze sobą do koszar. Po tłómaczeniach i prośbach sąsiadów, litujących się nad dziećmi, od postanowienia swego odstąpił. Co się jednak stanie z jego dziećmi, ze zbiorami na polu i z żywym inwentarzem? Ćwiczenia przyprawią tego biedaka o ruinę materyalną. Ten wypadek aż nadto dobitnie uzasadnia potrzebę nie tylko dawania urlopów na czas żniw synom włościańskim, odbywającym służbę wojskową, lecz każe się wprost gwałtownie domagać zakazu powoływania rezerwistów-rolników w najgorętszym dla nich czasie. Zdaje się, że ćwiczenia wojskowe,

odbywane w porze jesiennej, na wartości swej nicby nie straciły.

Petycyę za zamykaniem szynków w niedzielę i święta nadesłali mieszkańcy Barycza, powiat Monasterzyska — podpisów **144** Kuty, powiat Kosów — podpisów **70**.

Wojna w Maroku nie ustaje. Muzułmanie zburzyli doszczętnie dzielnicę żydowską w Casablanka. I w innych miastach jak Larache, Magadar Europejczycy znajdują się w niebezpieczeństwie. Wojska sułtana zbuntowały się zupełnie. Rej wodzi w całym Maroku agitator „cudotwórca“ Ma-al-Ainim, w którego Mahometanie wierzą jak w proroka. Aa-al-Ainim zebrał 8000 ludzi i maszeruje z nimi na miasto Magadar. Państwa europejskie wysyłają wciąż nowe okręty do Maroka.

Macierz Polska. Opuścił prasę zeszyt 4-ty tomu II-go „Polski“ i zawiera dra Feliksa Kopery: Dzieje budownictwa i rzeźby w Polsce, tudzież dra Stanisława Tomkowicza: Malarstwo w Polsce. Rycin 70. Cena 1 kor.

Narodowa organizacya VI. okręgu miasta Lwowa. Dnia 8. b. m. odbyło się pod przewodnictwem inż. Czaplickiego w sali „Skały“ liczne zgromadzenie wyborców VI. okręgu w celu założenia „Narodowej Organizacyi“ okręgowej. Potrzebę i cele Organizacyi uzasadnił w dłuższem przemówieniu poseł prof. dr. Buzek, zarys statutu referował dr. Pazdro.

Zadaniem Organizacyi jest stała i ciągła praca obywatelska na gruncie narodowym polskim w kierunku politycznym, kulturalnym i społecznym. Jakkolwiek organizacya wyrosła z akcyi wyborczej, nie jest jednak wyłącznie wyborczą, lecz zakreśla sobie zadania daleko szersze, zabiera się do krzewienia i pogłębienia myśli narodowej w najszerszych warstwach społecznych, podejmuje walkę z kierunkami wrogimi sprawom narodowym. W szeroko pomyślanym programie pracy, znajduje się miejsce także na badanie i orędownictwo potrzeb lokalnych okręgu, potrzeb poszczególnych zawodów i grup społecznych. Organizacya nie reprezentuje żadnego stronnictwa ani nie służy żadnemu specyalnemu programowi politycznemu. Jest bezpartyjną. Opiera się tylko na gruncie narodowym, na którym zejść się i pracować mogą wszyscy. Przynależność do różnych stronnictw, byle narodowych, nie stoi na przeszkodzie pracy i współdziałania w Organizacyi. Z jej pracy będą korzystały wszystkie partye narodowe. Która z nich przeważy w pewnych konkretnych sprawach, to będzie wynikiem ustosunkowania sił partyjnych w danej chwili.

Członkiem Organizacyi może być każdy, kto podpisze ułożoną przez zarząd deklaracyę przystąpienia, zostanie przez 2 członków poleconym i przez zarząd przyjętym. Członkami mogą być także kobiety.

Członkowie obowiązani są do opłaty stałej wkładki na cele Organizacyi. Kto nie opłaca podatku osobisto-dochodowego, tego wkładka wynosi rocznie 1 kor. Kto podlega podatkowi osobisto-dochodowemu, ten opłaca najmniej po 25 ct. miesięcznie, może jednak dobrowolnie deklarować wyższą wkładkę.

Zarząd Organizacyi składa się z kilku grup. Jednych wybiera ogólne zebranie członków, innych delegują związki zawodowe, innych wreszcie wybierają t. zw. zebrania „rejonowe“ t. j. przedstawiciele sekcyj, na które podzielonym został cały okręg, celem ułatwienia skupionej pracy w małych grupach terytoryalnych. Tylko pierwszy zarząd, jako tymczasowy, wybiera w całości ogólne zgromadzenie.

Na ostatniem zebraniu przedstawił komitet jedynie ogólny zarys organizacyi. Szczegółowy jej statut obowiązany jest zarząd w przeciągu roku ułożyć i poddać pod uchwałę zgromadzenia.

Po ożywionej dyskusyi powzięło zgromadzenie zasadnicze uchwały i wybrało tymczasowy zarząd. Jego przewodniczącym wybrano p. Mieczysława Paszkudzkiego, zastępcami pp. Domagalskiego i Kauczyńskiego.

Na wniosek p. dyr. Petelenza zapadła jednomyślna uchwała wzywająca posłów stronnictwa ludowego do przystąpienia do Koła polskiego.

Jest to pierwsza organizacya obywatelska stworzona pod natchnieniem potrzeby roboty społecznej na podstawie doświadczeń z pory ostatnich wyborów.

10 godzin z Nowego Jorku do Chicago. Kolej elektryczna powietrzna połączyć ma Chicago i N. Jork, odległe od siebie o 1200 kilometrów (160 mil). Przestrzeń tę pociągi kolei przebywać mają w ciągu 10 godzin, będą więc szły z szybkością 120 kilometrów (16 mil) na godzinę. Kolej gotowa będzie za pięć lat.

Wyciąg z gospodarskich wiadomości.

Tak, tak, upał! Kiedy podczas ciężkiego, upalnego lata pytali mnie ludzie:

Co mają czynić przeciw dręczącemu ich pragnieniu, szczególnie podczas pracy na polu, poradziłem im to, co obecnie moim czytelnikom polecam; oni usłuchali mnie i dziękowali mi potem za dobrą radę. Jestem przekonany, że nie jeden z czytelników, przynajmniej w duchu to samo uczyni, jeżeli zrobi jedną tylko próbę.

Weźcie, powiedziałem ludziom, 1 litr wody, dajcie do niej pełną łyżkę, około 15—20 gr. Francka przymieszki do kawy, którą wasze żony z pewnością mają w kuchni, zagotujcie to dobrze przez 5 minut, a następnie odstawcie na 5 minut dla wyklarowania i ochłódźcie w piwnicy (dla smaku można dodać nieco cukru). Napój ten bierzcie ze sobą we flaszce na pole, a gdy zakopiecie ją w ziemię w cienistem miejscu, to ten orzeźwiający płyn pozostanie długi czas chłodnym.

Gdy was dręczyć będzie pragnienie, napijcie się tego zimnego odwaru „Francka“, a zdumiecie się, że bardzo długo nie wróci się uczucie pragnienia.

„Franck“ jest przeto nie tylko wyborną przymieszką do kawy, lecz też ogólnie znanym, wybornym środkiem gaszącym pragnienie.

Dodatek rolniczy.

Czy warto zawiązywać Spółki mleczarskie?

(Dokończenie).

Po otrzymaniu takiego podania postara się Biuro Patronatu o wszechstronne zbadanie na miejscu i w inny możliwy sposób, czy projektowana Spółka mleczarska ma wszelkie warunki zdrowego rozwoju. Jeżeli badania te dadzą pomyślny wynik, w takim razie wyznacza Biuro Patronatu termin dla odbycia Zebrania założycielskiego Spółki, na które wysyła swego delegata, a następnie kieruje wszystkiemi czynnościami, celem wprowadzenia Spółki w życie oraz zapewnienia jej wydatnej pomocy Wydziału krajowego. Pomoc zaś ta jest tak wszechstronną, że w takich warunkach zakładanie spółkowych mleczarni nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności tam, gdzie się w tym celu znajdą korzystne warunki naturalne i dostateczne zrozumienie własnego interesu przez założycieli Spółki.

A teraz trochę wiadomości o jednej z najstarszych włościańskich Spółek mleczarskich w kraju w Rybnej koło Krakowa. Założona w r. 1902 z małych początków doszła dziś do pięknego rozwoju; liczy już 832 członków, posiada postępowo urządzoną własną mleczarnię wartości około 16.000 koron i urządzenia maszynowe za kwotę około 4.000 koron, tak iż obecnie majątek jej przedstawia sumę 20.000 koron, na czem ciążą tylko udziały członków w kwocie około 6.000 koron. Mleczarnia ta przerobiła w 1902 r. na masło 618.851 litrów, a przeróbka ta z roku na rok wzrastała, tak iż w roku 1906 przerobiono już 1.323.423 litrów. Od puszczenia mleczarni w ruch t. j. za lata 1902—1906 przerobiono na masło ogółem przeszło 4 i pół miliona litrów mleka. Przeciętne ceny uzyskane za 1 kilogram masła dochodziły 2 kor. 60 hal., to też mogła Spółka dobre ceny płacić członkom swym za dostarczane mleko względnie śmietankę. Spółka bowiem przyjmuje nie pełne mleko, ale tylko śmietankę, którą oddziela się na wirówce, a chude mleko zwraca się właścicielom. Płaci się według tłuszczu w mleku; czem kto lepsze (tłuściejsze) dostarcza mleko, tem lepszą uzyskuje cenę. A że nie są to złe ceny, świadczą rachunki prowadzone od szeregu lat przez jednego z gospodarzy miejscowych. Oto miał on dawniej 2 krowy i uzyskiwał za masło i ser kwotę 150 kor. rocznie. Obecnie zaś należąc do Spółki trzyma sobie 3 krowy i ma od nich rocznego dochodu 600 kor., a zatem od jednej krowy ma więcej rocznego dochodu o 125 kor. Te cyfry mówią same za siebie i świadczą dobrze o korzyściach Spółki mleczarskiej.

Ogólne korzyści Spółki mleczarskiej w Rybnej przedstawia kierownik tej mleczarni p. Romanowski na podstawie własnego doświadczenia w ten sposób:

1. Członkowie mają łatwy zbyt mleka w każdej porze roku, a więc nie ponoszą w nabiale żadnych strat.

2. Nie potrzebują obecnie włóczyć się z nabiałem po targach, przez co tracą mniej drogiego nieraz czasu.

3. Za nabiał dostarczany do mleczarni otrzymują obecnie co najmniej dwa razy tyle jak przed założeniem Spółki.

4. Mają co miesiąc gotowy grosz za nabiał, czy to na zapłacenie podatków, spłat pożyczkowych, czy też na inne potrzeby gospodarskie.

5. Otrzymując obecnie większy dochód z nabiału starają się bydło swoje żywić lepiej, przez co oprócz zwiększonej produkcyi mleka mają pośrednio i te korzyści, że od lepiej żywionego bydła otrzymują nawóz lepszy, silniejszy, w następstwie czego i urodzaje na gruntach polepszają się z roku na rok.

Warto tu przytem nadmienić, że Rybna i 4 sąsiednie należące do Spółki gminy mają zaledwie średnio urodzajne, miejscami nawet liche grunta. Gospodarstwa wynoszą przeważnie 1 ½ do 5 morgów, większe są dosyć rzadkie. Łąk i pastwisk dobrych nie ma prawie wcale, wskutek czego bydło jest żywione przeważnie koniczem, mieszankami i roślinami okopowemi z domieszką sprowadzanych corocznie za pośrednictwem Spółki otrąb. Mimo tych trudnych warunków doszła Spółka Rybniańska do tak pięknych wyników i jest żywym przykładem wartości pracy zbiorowej na zdrowych opartej podstawach.

W bardzo wielu wsiach naszych są o wiele lepsze jak w Rybnej warunki dla rozwoju Spółek mleczarskich. Byleby znalazło się bodaj kilku dzielniejszych i więcej przedsiębiorczych osób, któreby potrafiły zachęcić innych do założenia takiej Spółki, a krajowy Patronat w razie otrzymania doniesienia o zamiarze założenia Spółki mleczarskiej, z pewnością chętnie udzieli zaraz wszelkich bliższych potrzebnych wyjaśnień i dopomoże do założenia Spółki. Przykład w tej mierze powinnyby dać te gminy, które mają już u siebie Spółki oszczędności i pożyczek i nauczyły się już lepiej oceniać doniosłość pracy spółkowej. Pomoc otrzymana od kraj. Patronatu jest tak ogromna, że doprawdy trzebaby chyba zupełnie nie rozumieć własnego interesu, by nie pomyśleć rychło o zakładaniu jak najliczniejszych Spółek mleczarskich. Ale też i o tem nie można zapominać, że pomoc w tak wielkich rozmiarach jest tylko chwilową, z początku dla zachęcenia ludności do nowych instytucyj — nie będzie zatem trwała długo; dlatego tem bardziej z zakładaniem Spółek mleczarskich nie można zbytnio zwlekać. *L. T.*

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Jakób Baran. Zapłacono do ¹/₇.

Od Redakcyi. Korespondencye: Felsztyn, Borszczów, Tartaków, Trybuchowce, Wzdów, Z nad Strypy będą umieszczone w następnym numerze.

Czytelnikom naszym wysyłamy i polecamy następujące dobre książki po cenach zniżonych:

„Zdrowie to szczęście“.

		Z przesyłką poczt.
1.	Bakterye i rzeczywiste ich znaczenie	K —·60
2.	Biegunki i zaparcia	K —·60
3.	Choroby dziecięce	K —·60
4.	Choroby narządu oddechowego	K 1·20
5.	**Czem zastąpić napoje alkoholiczne?**	K —·60
6.	Choroby z zaziębienia	K —·60
7.	Mały ilustrowany kucharz jarski	K 1·20
8.	Jaką metodą się leczyć	K —·60
9.	Jak się objawia życie ludzkie	K —·60
10.	**Nasze pokarmy jako środek leczniczy**	K —·30
11.	Nerwowość w małżeństwie	K —·60
12.	Samogwałt (onanizm)	K 1·20
13.	Opieka nad dzieckiem przed narodzeniem i nowonarodzonem	K —·60
14.	**Pijacze choroby i ich leczenie**	K —·60
15.	Sposoby i przepisy leczn. przyrodnego	K —·35
16.	Szybkie usuwanie różnych cierpień	K —·60
17.	**Talizman zdrowia**	K —·90
18.	Umiarkowanie i wstrzemięźliwość	K —·60
19.	**W jaki sposób odzyskamy zdrowie?**	K —·60
20.	**Zwalczanie nerwowości**	K 1·60
21.	Cierpienia żołądka	K 1·20

W Zarządzie „Ojczyzny“ można nabywać następujące godne polecenia książki nakładu „Macierzy Polskiej“.

104 2 0

1. **O lesie i drzewach przypolnych** napisał *Józef Brykczyński* . . . . . za 25 hal.
2. **O pogodzie** z 32 rysunkami napisał *K. Szulc* „ 60 „
3. **Warzywnictwo** z 51 rycinami przerobił i uzupełnił *Dr. T. Ciesielski* . . . „ 70 „
4. **O hodowli drzew i krzewów owocowych** w ogródkach małych gospodarstw z 61 drzeworytami . . . „ 80 „
5. **O komasacyi gruntów rolnych** z 2 mapkami napisał *Leopold Popiel* . . . „ 25 „
6. **Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych** napisał *P. Ciompa* . . . „ 90 „
7. **Co jeść i pić aby być zdrowym?** napisał *Br. Duchowicz* . . . „ 35 „
8. **O budowie zagród włościańskich** z licznemi ilustracyami przez Moraczewskiego . . . „ 50 „
9. **Rady dla utrzymujących buhaje rozpłodowe** . „ 25 „
10. **Nauka o nawozach** napisał *Szybiński* . . . „ 70 „
11. **Pogadanki o hodowli ryb** napisał *Mielnicki* . „ 25 „
12. **Praktyczne rady i wskazówki chowu królików** napisał *Prawdzic* . . . „ 35 „

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości. Ceny podane są już z opłaconą przesyłką pocztową.

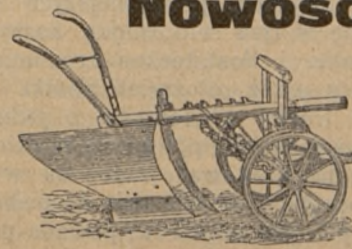
Zakrzewce pod Ottynią.

Parcelacya częściowa już rozpoczęta, obszar dwustumorgowy. Gleba: czarnoziem lekko falisty po **340—350** złr. za mórg. 4 kilometry od kolei, 3 mile od Stanisławowa, w pobliżu miasta. Na około liczne osady mazurskie. Zgłoszenia przyjmuje: Zarząd majątku Zakrzewce, poczta Ottynia. 107 1 2

OSTRZEŻENIE!

Tuczny i ochronny kraiński prawdziwy środek Dra v. Trnkóczyego jest do nabycia u każdego kupca tylko pod nazwą **MASTIN.** Gospodarze troskliwi o swój dobytek dodają go do paszy każdemu zwierzęciu użytkowemu. Najwyższe odznaczenia na wystawach i tysiące pism dziękczynnych świadczą o nader pomyślnych skutkach, które osiągnięto zapomocą tego środka. — Skład apteczny: aptekarz Trnkóczy, Lublana. Pocztą 5 kg. pakiet 2 kor. 70 h. 67 6 12

Nowość!



Najlepszy, najtańszy w użyciu najtrwalszy stalowy pług do orania, któren orze na jakiej bądź koleśnicy dobrze i lekko. Cena: Pług z kutego żelaza i stali **czepigi całe żelazne** grządziel drewniany Nr. 1. 11 zł. Nr. średni 2—12 zł. Nr. silny 3—14 zł., do każdego pługa dodaje się zapasowy lemiesz i podwójny klucz. Koleśnica na żelaznej osi z podwójnym łańcuchem i regulatorem do orki głębszej i płytkiej, kółko całe żelazne Nr. 1—8 zł. Nr. 2—9 zł. przy zamówieniu należy podać glebę, ażebym mógł odpowiedni pług wysłać. Mego wyrobu pługi na rolniczych wystawach zostały odznaczone pierwszymi nagrodami. **Młynki** do czyszczenie zboża „Nowy Model“ bardzo dobre i tanie. Cena: 6-sitowy **30 zł.**, silniejszy 8-sitowy **35 zł.** — Cenniki na żądanie wysyłam opłatnie.

FABRYKA PŁUGÓW JANA PLEZIA

108 2 4 **w Turce koło Kołomyi.**

Dla Kółek rolniczych znaczny opust daje

Cukiernia i fabryka czekolady Adama Piaseckiego

w Krakowie, Długa 10. 35—20—52

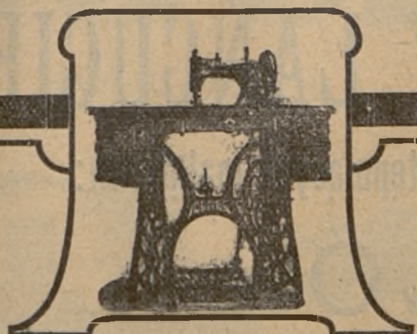
Poleca własny wyrób czekolady, jako to: Czekoladę „Zdrowia“, „Waniliową“, „Krakowiankę“, „Orzechową“.

Również wyrabia czekoladę na sztuki.

Biszkopty, Sucharki zawsze świeże.

Zamówienia na wesela i zabawy wykonywuje najdokładniej, po cenach bardzo przystępnych.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik — Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Zdrowie — to szczęście i potęga.

„Talizman zdrowia i piękności" 95 hal.

Onanizm (samogwałt) itp. 1·30 kor. — Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1·20 kor. — Zwalczanie nerwowości 1·60 kor. Samopomoc w cierp. płciowych 2 kor. — Życie płciowe i jego znaczenie 2·40 kor. — Zielniczek lekarski (125 kol. obr.) 1·80 kor. — Ilustrow. Kucharz jarski 1·20 kor. — Nerwowość w małżeństwie 60 hal. 105 5 0

Do nabycia w Zarządzie „Ojczyzny".



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—34—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Włość rentową kto chce nabyć

niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian

Lwów, ul. Karola Ludwika L. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej. 4—32—0

Reumatyzm, **gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole,** poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną 53—22—52

„NERWOL"

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidta i Fontina.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał. 13—31—48

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca obecnie kupno gruntów w następujących majątkach:

BYBŁO

wieś w powiecie przemyskim, o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa.
Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 kor. za mórg.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdej środy Delegat Banku na miejscu, w Byble.

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 km. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 km. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska.
Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem, o położeniu nieco pagórkowatem. Cena za mórg gruntu i łąk 700—800 kor.
W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, a ponadto kopalnia alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu Delegat Banku.

STADNIA

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 km. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parcelacyi grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak i łąki za cenę 600—800 koron.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu Delegat Banku.

106 3 6

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyj…